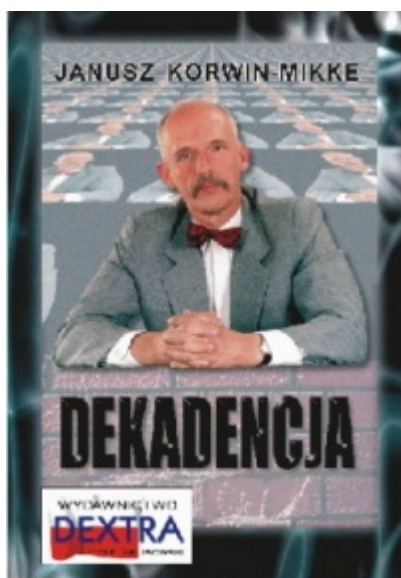


Ultrakonserwatyści czyli Korwin-Mikke i UPR-WiP-KNP

Autor tekstu: **Piotr Napierała**



To już kolejny tekst, w którym będę demaskował Korwin-Mikkego i jego politycznych współników jako ultrakonserwy przebranej w liberalne łaszki. Poprzedni mój tekst wywołał z jednej strony reakcje przychylne, a z drugiej zdziwienie czemu poświęcam tyle uwagi ideologii UPR-WiP-KNP. Próba zniechęcenia mnie utwierdza mnie w przekonaniu, że trzeba walić dalej... Korwinizm uchodzi w Polsce za ideologię ludzi dobrze zorientowanych w polityce, co jest zupełną aberracją, i mogę to potwierdzić na własnym przykładzie. Sam kiedyś byłem sfrustrowanym młodzieniaszkiem, a więc i korwinistą, i być może coś w tym jest, że korwinizm odwołuje się w dużym stopniu do frustracji młodych i silnych przeciw socjalnemu państwu, jak przypuszczają autorzy z GW. Przede wszystkim jednak korwiniści mając pełne gęby frazesów o postępie i wolności, są po prostu ultrakonserwatystami, którzy powtarzają numer kiedyś zrobiony przez Hegla.

Hegel — pacholek militarystycznych ultrakonserwatywnych elit XIX-wiecznych Prus, które uczyniły zeń głównego filozofa, wmawiał wszystkim, że postęp dokonuje się samoczynnie, i jest jakby wpisany w bieg dziejów, stąd zresztą marksiści wzięli swoje durne przekonanie, że postęp następuje zawsze... Skoro, jak mówił Hegel, „bieg dziejów jest rozumny”, to nie potrzebne są rozumne jednostki, czyli zatroskani liberałowie, Hegel przedstawiał opresyjne Prusy jako państwo ucieleśniające wolność zawartą w pruskich kodeksach, a liberałów prawdziwych wyśmiewał jako francuskich i brytyjskich pacholków, czyli jak byśmy dziś powiedzieli „łże-liberałów”. Własne gładzenie, które tak znakomicie ośmieszył Popper (jakim cudem w ogóle jeszcze ktokolwiek uważa Hegla za coś więcej niż nędznego propagandystę zawsze mnie zadziwia...), Hegel przedstawiał jako „poważne” mówienie o polityce, choć było mało poważnym sentymentalnym gładzeniem, tak by zrobić wrażenie, iż przeciwnicy są niepoważni. To samo robi UPR i współnicy. Własny ultrakonserwatyzm społeczny zasłaniają wiarą w wolny rynek i mienia się liberałami, choć wolny rynek a liberalizm to zupełnie dwie różne rzeczy. Prawdziwych liberałów walczących o postęp społeczny np. socjalliberałów w stylu UE, Ruchu Palikota, liberalnego skrzydła PO, FDP itd (od II wojny światowej, liberała poznać można jedynie przez opinię o społeczeństwie a nie ekonomii, bo dziś nikt już w zasadzie nie jest socjalistą czy neofeudałem) Michalkiewicz nazywa „łże-liberałami”, a Korwin-Mikke — faszystami i socjalistami. Korwiniści łączą konserwatywną wizję świata rzekomo „upadłych i zagrożonych wartości” (od konserwatystów katolickich z KZM różnią się tylko tym, że złoty wiek datują na wiek XIX, a nie XIV), z libertariańską ściemą i utopią państwa-minimum, w która rzekomo wierzył wielki J.S. Mill (wcale nie wierzył) a tak naprawdę wierzą wszyscy uczuleni na jakiegokolwiek społeczne działanie państwa rozmaici Hoppe, Boaz, Woods itd. Dla korwinisty państwo wszystko zawsze robi źle. Tymczasem lubią oni takie wolnorynkowe raje jak Singapur, które powstały z państwowych inwestycji, podobnie jak to było z kapitalizmem japońskim, i np. wilhelmińskich Niemiec — czysta hipokryzja i wstyd. Korwin-Mikke twierdzi, że dzieci należą do rodziców i szkoła nie może narzucać im „państwowego” światopoglądu. Na portalu racjonalista.pl szkoła jawi się często jako siedlisko wojującego katolicyzmu i ogłupiającego romantyzmu, po części słusznie, ale trzeba też pamiętać, że państwowe szkoły oddzielne od klasztornych były oczkiem w głowie liberałów w XVIII i XIX wieku, jako lekarstwo na naturalny ludzki prowincjonalizm, konserwatyzm i ksenofobię. Mikke wie, że atakując państwowe szkolnictwo wzmocni te cechy w społeczeństwie. Nie można być liberałem i atakować państwowego świeckiego szkolnictwa, co najwyżej można ubolewać na nadmiar religii w nim, Mikke do religii nic nie ma (czasem nawarczy trochę na antykapitalistyczną mentalność myślącego feudalnie kleru), do świeckich nauczycieli sporo.

Omawiałem już „Ekonomikę”, pora na „Dekadencję” (wyd. Rzeszów 2002). Już sam tytuł definiuje konserwatystę (nawiasem mówiąc data wydania jest podana w następujący sposób: „A.D.2002”). Na początku swej książki Mikke pisze o jakichś tajemniczych wartościach „nam wspólnych” (nie precyzuje jakich), zagrożonych przez demokratyczną „grę interesów grupowych”, i obecną elitę demokratycznych polityków, którzy w przeciwieństwie do feudałów i burżujów XVIII i XIX wieku nic nie wnoszą do rozwoju cywilizacji, lecz jedynie uczą „niemoralności” okradając obywateli (wysokie podatki) - (str. 11). Tymczasem, uwzględniając wszystkie wady państwa

socjalnego, można by z większą dozą słuszności powiedzieć odwrotnie — to obecne elity cokolwiek robią dla ludu, a dawne miały go tylko za dojną krowę. Mikke narzeka na przymus ubezpieczeń, tymczasem w jego ukochanych USA, ci, którzy się nie ubezpieczyli, to głównie biedne gamonie, i tak żerujące na państwowej służbie zdrowotnej, no bo jak tu odmówić zupełnie leczenia takiej osobie... Mikke uważa, że dawniej karano za naruszenie praw, a dziś za nie zgadzanie się z mainstreamem (s. 12), co ma dowodzić dekadencji. Cóż poprawność polityczna jest faktycznie paskudna, ale w epoce „herezji” chyba lepiej nie było... Skąd ten odwieczny pomysł konserwatystów, że kiedyś było lepiej, przy odwiecznym unikaniu wskazania KIEDY było lepiej (może np. w czasach palenia czarownic?). Czy równie nie mylił się Robespierre, gdy głosił, że od 1793 roku będzie już tylko dobrze ("pragniemy zastąpić ... banalne poczucie honoru uczciwością). Robespierre’a trudno lubić, i konserwa JKM tym bardziej go nie znosi, ale postępuje jak on, tylko a rebours.

JKM porównuje następnie demokrację do statku, którego pasażerowie — ignoranci w sztuce nawigacji — głosują jak ma płynąć statek (s. 15). Porównanie efektowne, ale fałszywe. Wyborca wybiera rząd nawy państwa, i partię rządzącą, ale nie jego konkretny skład i konkretne zakręty". Nic nie przeszkadza ministrom w fachowej ocenie sytuacji. Mikke uważa, że w naszej cywilizacji jako tako działają jedynie Kościół, firmy, policja i mafie, a to dzięki brakowi demokracji. Podwójnie nieprawdziwe — działają po pierwsze równie przeciętnie jak państwa, a poza tym nie są de facto antidemokratyczne, policją rządzi demokratyczne państwo, a firmami, kościołami i mafiami, różne ciała ustawodawcze dyrektorów, klechów i gangsterów. Tak samo monarchia absolutna to przecież nie rządy osobiste króla, ale jego ministrów. Tak samo jest nazajutrz po wyborach w demokratycznej republice. Jeśli już demokracja, to JKM preferuje wybory większościowe, gdzie głosuje się na konkretnego posła, od proporcjonalnych gdzie głosuje się na ideę przewodnią (s. 16) — wg konserwatysty Scutona idee w ogóle nie są potrzebne do rządzenia, ale - brak idei zwykle implikuje konserwatywny światopogląd, a więc również idea. JKM preferuje demokrację chrześcijańską, jako rzekomo bardziej moralną (Szwajcaria, USA). Jak osiemnastowieczny deista JKM uważa, że ludek musi mieć bożków, by nie kraść i nie mordować. Píše też JKM o tym, że prawo powinno być jasne i proste i zrozumiałe dla każdego, ale to akurat jest chyba oczywiste dla wszystkich. Trzeba jednak pamiętać, że nawet konserwatyści wiedzą, że trzeba prawo ciągle zmieniać, i dostosowywać do zmiennych okoliczności, JKM pisze o tym, że ma być ono zawsze takie samo. Píše też JKM że po upadku ZSRR komuniści przenieśli się do Brukseli (s. 17), což jakoś nie zauważyłem ROSYJSKOJĘZYCZNYCH posłów w PE.

W kolejnym rozdziale JKM cytuje Lema, a zaraz potem Jasienicę: „najbardziej liberalna republika współczesna wydawałaby się człowiekowi żyjącemu przed 1789 rokiem domem niewoli” (s. 20), zdanie może interesujące intelektualnie, odwołujące się do prowizorki dawnych rządów, niby despotycznych, a nieobecnych poza stolicą, ale czy naprawdę np. polski czy rosyjski chłop pańszczyźniany sprzed 1789 roku, nie odetchnąłby w dzisiejszej Polsce i Rosji wolnością? Czy nie lepiej stać w kolejce do Urzędu Wojewódzkiego niż być *glebae adscripti*? Píše JKM, że demokracja jest kiepskim ustrojem, stąd częstszą formą rządu w historii była monarchia. To fakt, ale czyż w dawnych monarchiach, każde niemal większe miasto nie było demokracją patrycjatu? JKM często cytuje stwierdzenia, że nie należy patrzeć, kto do jakiej grupy czy mniejszości należy, lecz patrzeć na indywidualne czyny, stąd przyznanie np. rekompensaty np. rolnikom przez rząd winno być zakazane lub potępiane. W sumie nawet się zgadzam, w idealnym świecie tak powinno być, ale jeśli mamy prawdziwe państwo i ekonomię, gdzie np. grozi nam popadnięcie jakiegoś sektora w nieodwracalną lub trudno odwracalną nędzę, to niestety trzeba dać co nieco tym i owym. Niemieckie pochodzenie rodziny przynajmniej chroni JKM przed nacjonalizmem, chociaż coś.

W 2002 roku Mikke lubił się porównywać z Lepperem, że Lepper dąży do totalnego chaosu i ochlokracji, a on — JKM, do zamachu wojskowego a la Pinochet. Przy czym uważa, że nawet ta rewolucja Leppera byłaby lepsza od III RP. Typowe dla darwinizmu Mikkego i jego względnej pogardy dla jednostek, przy pochwaleniu zasad i idei jest to zdanie:

Uważam, że lepiej, by zginęła połowa Polaków, ale reszta była ludźmi, którzy czegoś pragną i umieją żyć — niż gdybyśmy wszyscy stracili człowieczeństwo i stali się kandydatami na urzędników... (s. 23).

Takie passusy tylko ułatwiają sprawę tym, którzy chcą widzieć w korwinowcach — faszystów. Ta sama chęć zemsty i kult siły jak w Italii w latach 1920. Dla Korwin-Mikkego urzędnik to niemal niższa forma życia. Jak typowy konserwatysta, JKM podnieca się zasadami i ideami tracąc z pola widzenia jednostkę, która przecież dla niego — przyznającego się do liberalizmu Spencera i Milla, powinna być najważniejsza. JKM utrzymuje, że urzędnicy zmuszają ludzi do życia wbrew swym przekonaniom, ale czy to zdanie nie sugeruje, że chciałby zrobić to samo, a może zarzuca im to, co sam zamierza czynić, jak to często z ludzką psychiką bywa. Żadne idee i zasady nie są warte życia

człowieka, ta zasada była jasna już dla XVII-wiecznych anabaptystów, przodków tolerancjonizmu. Zabawne, że te słowa o połowie Polaków JKM wygłasza na stronie, na której przewiduje z całą pewnością rewolucję leperiańską — jakże to zabawne z perspektywy 9 lat. Mikke, który przypisuje sobie dar przewidywania politycznych wydarzeń czasem myli się wręcz o sto długości.

Dalej czytamy rozważania JKM o proteście mieszkańców Ursynowa przeciw budowie autostrady, choć ta miała powstać już w 1920 roku, i o ich braku smykałki handlowej — wszak dom przy autostradzie stanie się więcej wart, więc jego sprzedaż umożliwi komfortową wyprowadzkę (s. 30). Ma on mieszkańców za warchołów, i de facto chce by mieszkańcy współdziałali z władzami. Zabawna wolta.

Mikke uważa, że duch lewicy to niemrawość, bezpieczeństwo oraz samochody wyciągające 90 km/h, prawicy zaś — wyprawy kosmiczne i 900 km/h (s. 35). Zabawne, że wyprawy kosmiczne organizowały do niedawna jedynie mało prawicowy ZSRR i zbyt mało wolnorynkowe na gust Mikkego, opętane przez komunistycznych agentów USA...

Dzieci-kwiaty i pacyfizm to zdaniem Mikkego znak degrengolady i dekadencji, usprawiedliwienie starości cywilizacyjnej (s. 37), a więc objaw śmierci cywilizacji, a może jest to jedynie tryumf indywidualizmu nad religią i męczeństwem? Przecież w tym dekadentkim świecie jak się chce powalić Libię na kolana, to się to robi, ciekawe czy Mikke zadaje sobie takie pytania, pewnie tak, ale się nimi nie podzieli z otoczeniem... Energia Mikkego zapewne pochodzi z nienawiści do urzędników i socjału, stąd nadspodziewana u człowieka w tym wieku żywotność i gadatliwość. JKM głosi potrzebę walki i ruchu w interesie, brakom takowych przypisuje Europejski kryzys demograficzny (s. 39), hmmm — ja przypisuje ów kryzys przewartościowaniu potrzeb posiadania dzieci i koniec dziecioróbczych wsi. Dalej Mikke gani obrzucenie jajami ministra Wiatra jako brak szacunku do władzy. Balansuje on bowiem między konserwatywną doktryną szacunku nawet do lichej i niesympatycznej ideowo władzy, a chęcią „rozliczania” rządzących, w tym drugim przypadku sam rzuca słownymi jajami. Ciekawiej pisze Mikke o wizycie Michaela Jacksona, i o tym, co mógł by zrobić prez. Kwaśniewski, gdyby nieobliczalny gwiazdor np. go opluł. Kolejnym przejawem dekadencji, według Mikkego jest względna płytkość pisarzy politycznych z XXI wieku względem tych z XIX wieku, tych zaś wobec np. starożytnych. Pisze np. o tym, że Arystoteles sporządził wzór: monarchia-arystokracja-demokracja, na podobieństwo kołowrotka ustrojowego, zaś Tocqueville zauważył tylko, że raz rozpoczęty proces demokratyzacji nie daje się zatrzymać (s. 49). Na papierze czyta się to dobrze, ale tak naprawdę obie stwierdzenia są dość niemądre. Tocqueville powinien zobaczyć np. jak umierają szanse na demokracje w Japonii końca XIX wieku, Rosji Putina i Chinach Denga, (równie dobrze można by powiedzieć to samo o procesie autokratyzacji) zaś Arystoteles po prostu sprowadził dzieje do kretyńskiego greckiego czasu cyklicznego i tyle. Są to raczej pomniki ludzkich błędnych generalizacji niż wiedzy, co nie znaczy, że obaj autorzy nie mieli lepszych pomysłów. Jednak to generalizacje najbardziej podobają się Mikkemu, nic więc dziwnego że dzisiejsi nudni politolodzy dzielący włos na czworo wydają mu się dekadentcy. Śmiała myśl, to jednak niekoniecznie myśl trafna. Konserwatyści tęsknią do prostych starych przepisów, i jak się już takiego uczeplią — nie puszczają. Świat czynią sztucznie czarno-białym. Liberałowie wiedzą za Montesquieu, że nie ma rozumienia świata w kategoriach „wszystko-nic”, a jedynie „więcej i mniej”, o czym wspaniale pisał Pierre Manent. Kolejny dowód na konserwatyzm JKM i jego rozlicznych ugrupowań.

Mikke uważa, że ludzie nie wierząc w boga boją się wszystkiego (s. 53) i nie słuchają poleceń przełożonych ani autorytetów (historia z pasażerem samolotu British Airways, który odmówił wyłączenia komórki). Zabawne, że kojarzy to ze starzeniem się Europy, choć sam jest wiekowy, i choć wiadomo, że konserwatystami są często właśnie wiekowe strachajły, którzy cenią sobie tradycję, stałość-przewidywalność i szacunek do starszych. Znowu JKM teoretycznie bliżej do faszystów niż do tradycjonalistów, ale to tylko w słowach, po prostu przypisując lewicy i socjalliberałom cechy zwykle kojarzone z prawicą, stara się wykazać nowoczesność swoich teorii i próbuje zaatakować centro-lewicę z drugiej strony, jak to zwykle czynią konserwatywni społecznie libertarianie (np. Thomas Woods). Pisząc o aborcji i krytykując ją pryncypialnie, acz płytko, JKM znowu stara się być oryginalny pisząc, iż badania prowadzone w USA, dowodziły iż więcej aborcji, oznacza mniej kradzieży i przestępstw, co powoduje, że wyniki potępiły jednocześnie chrześcijańska prawica i lewica socjaldemokratyczna (ci pierwsi, żeby wierni nie pomyśleli, że aborcja może być w jakikolwiek sposób dobra, drudzy zaś by nie eksponować powiązań klientów opieki społecznej z przestępczością). (s. 56-58). Zabawne, że jedynym logicznym wnioskiem z rozumowania Mikkego nie jest to, że kościoły i lewicę wiele łączy, a to, że walka z biedą choćby i za pomocą rozdętej opieki socjalnej, to jednak ważna sprawa, bo równa się zwalczaniu przestępczości. Oczywiście JKM czegoś takiego nie napisze, bo musiałby wyrzec się całej swej linii ideowej. JKM pisze w tym rozdziale

o ludziach jako „narzędziach woli Przedwiecznego” (s. 59), co stoi w sprzeczności z tak często deklarowanym przezeń deizmem.

Co do ZSRR i komunizmu radzieckiego, Mikke chwali postawę mityczną Reagana („imperium zła”), a gani praktycyzm np. Nixona (s. 64), ani przez moment nie zauważa, że gdyby Reagan faktycznie widział w ZSRR „imperium zła” nie gadałby z Gorbaczowem, lecz go zbombardował bombami — choćby miał nadejść odwet. Mikke pisze o wszelkim socjalizmie jako o wielkim „złu”, choć ja na jego miejscu cieszyłbym się, że socjal (nota bene interwencyjne i opiekuńcze „państwo dobrobytu” — Wohlfartstaat — to nie pomysł socjalistów XIX i XX wieku, lecz osiemnastowiecznych prawicowych i monarchicznych tzw. policystów z Niemiec i Austrii takich jak Paul Marperger, ale mało ludzi to wie) zajął miejsce bolszewizmu... Zupełnie jakby Mikke sam siebie codziennie przekonywał, że jest coraz gorzej, kiedy wydaje się, że lewica bardzo zbliżyła się do prawicy. Ciekawiej pisze JKM o sztuce uważa, że lepiej rozumie sztukę ten co lubi Dumasa i dlatego nie lubi Balzaca, niż ten, kto traktuje wszystko z tym samym przychylnym chłodem. Mikke pisze następnie o Żydach, jako niszczycielach zachodniej cywilizacji, co prawda niszczycielach nieświadomych, zastępujących dawna rządy miecza i honoru rządami łapówki (s. 77), i pisze o tym, że w demokracjach zdarzały się największe antysemityczne ekscesy, bo demokracja działa na zasadzie plemiennej, choć mistrz Tocqueville pisał przecież o anty-plemiennym działaniu demokratyzacji! Gdy mowa o edukacji Mikke powtarza bzdurne slogany typu Japończycy umieją tylko ukraść i udoskonalić pomysł (s. 79), choć eksperci tacy jak Rober Guillain zaprzeczali temu już w latach 70. Zresztą wystarczy wspomnieć robotykę, gdzie to Japonia przeciera szlaki. Mikke na tych słabych podstawach atakuje stypendialne programy jako zbyt demokratyczne, i za mało nakierowane na genialne jednostki. Dla niego państwa szkoła i uniwersytet z zasady mogą być tylko stratą czasu. To, że dziś wynalazków w Polsce nikt nie robi w garażu lecz w laboratoriach politechnik, jakoś nie budzi jego uwagi.

Mikke zawsze tłumaczy obce imiona, uważając, że nie czynienie tego to otwarta droga do nacjonalizmu, ja uważam, że zamknąć ową drogę w tej kwestii może tylko nauka prawidłowej wymowy obcych imion (s. 82). Poza tym z szacunku dla prawdy uznaję, że nigdy nie istniał „Jan Chrzyciel Colbert”, za to był niejaki Jean-Baptiste o tym nazwisku. I nie tłumaczyłbym nawet „Paris” na Paryż. Dlaczego? Bo miasto Paryż nie istnieje. Trochę więcej racji ma może pisząc „Fiat”, a nie Fiat, a więc tak jak przed reformą pisowni z 1936 roku (chodzi o to by nie mylić poloneza z Polonezem), jednak tak naprawdę podejmowania — dość regularnie — takich tematów pobocznych (albo jak się dziś głupio mówi „zastępczych”), świadczy o bardzo głębokiej niechęci do obecnego świata. Już z samego tego powodu, nie warto głosować na JKM/UPR/KNP.

Dalej pisze Mikke o spadku prestiżu nauki, wraz z jej feminizacją (s. 88). Chyba żyje na innej planecie, przecież na naszych oczach nauka bierze się coraz mocniej za bary z religiami! Wszak prawda jest jedna, i jedna jest metoda badania rzeczywistości. Gdzie ten kryzys nauki? Mikke upatruje go w zależności odkrywców od państwowych instytucji. Cóż najlepiej byłoby, gdyby naukowiec dostawał grant znikąd bez żadnych zobowiązań.

Mikke jest żywym dowodem, że lewica nie ma monopolu na utopię. Prawicowa utopia libertariańsko-indywidualistyczno-faszystowsko-sentymentalna też ma niestety prawo bytu w naszym świecie i kraju.

Piotr Napierała

Urodzony w 1982r. w Poznaniu - historyk; zajmuje się myślą polityczną oświecenia i jego przeciwników i dyplomacją Francji i Anglii XVIII wieku, a także kwestiami związanymi z ustrojem państw (Niemcy, Szwecja, W. Brytania, Francja) w tej epoce.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 22-05-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8979) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8979>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl